

FRAGMENT 03 · SAM PRZECIWKO ŚWIATU

BEZPŁATNY FRAGMENT

ROZDZIAŁ XII – SAM PRZECIWKO ŚWIATU

Wybrany fragment z książki „Sam przeciwko światu”. Tekst pochodzi z wersji zredagowanej.

Po dwunastu latach łatwo byłoby zakończyć tę historię jednym zdaniem: przetrwałem. Tyle że samo przetrwanie nie wystarcza.

Nie odzyskam lat, które minęły. Nie cofnę decyzji, których żałuję, ani wydarzeń, z którymi do dziś się nie zgadzam. Mogę natomiast zdecydować, co zrobię z czasem, który jeszcze mam.

Nie wychodzę z tej historii jako bohater bez skazy. Wychodzę jako człowiek, który zna własne błędy, zna cenę utraty wolności i wie, jak łatwo cudza definicja może przykleić się do człowieka na całe życie.

Dlatego tytuł „Sam przeciwko światu” nie oznacza dla mnie wojny ze wszystkimi. Oznacza moment, w którym przestajesz czekać, aż ktoś inny napisze za ciebie ostatni rozdział.

Nie pamiętam godziny. Nie wiem, czy to był ranek, czy wieczór. W celi czas nie płynie – on kapie. Jak woda z niedokręconego kranu.

I każdy dźwięk to uderzenie w duszę. Leżałem na pryczy z twarzą w ścianie. Farba odchodziła płatami – niebieska, a może szara.

Nie rozróżniałem kolorów. Wszystko było tym samym odcieniem niczego. Cisza miała wagę. Była ciężka jak metalowa misa z kantyny. Jak spojrzenia strażników, którzy widzą w tobie numer. Nie człowieka. Nie skazanego. Tylko numer. Wtedy zrozumiałem, że człowieka nie trzeba zabić, by go zniszczyć.

Wystarczy odebrać mu tożsamość. Mówią, że człowiek przyzwyczaja się do wszystkiego. Do zimna, głodu, samotności. Do ścian, które nie odpowiadają. Do milczenia, które boli bardziej niż krzyk.

Ale nikt nie mówi, że najtrudniej przyzwyczaić się do myśli, że możesz tu być do końca życia – i nikt się nie dowie, że nie powinieneś. Nie błagałem o litość. Nie krzyczałem. Bo w takim miejscu krzyk to luksus – słyszany tylko przez tych, którzy i

tak milczą.

Z okna wpadał pasek światła. Nie dawał ciepła. Tylko cień krat rysujący się na podłodze jak tatuaż, którego nie chciałem.

I nagle zrozumiałem, że to światło… nie należy do mnie. Przestałem czekać na sprawiedliwość. Nie przyszła. Przestałem wierzyć w system.

Zamknął mnie, zanim mnie wysłuchał. Zacząłem rozmawiać sam ze sobą. I wtedy pierwszy raz usłyszałem głos, którego nigdy nie słyszałem wcześniej. Mój własny. Bez strachu. Bez kłamstw. Prawdziwy. Najpierw jest hałas. Drzwi, które trzaskają jak strzały. Krzyki. Kroki. Rytm kluczy uderzających o biodro. Psy szczekające w oddali, jakby wiedziały, że coś się kończy.

A potem… przychodzi cisza. Ale nie taka zwykła. Nie jak ta w nocy, gdy miasto śpi. To cisza, która ma zęby.

Cisza, która gryzie od środka. W niej słyszysz wszystko. Każdy błąd. Każdą decyzję. Każde słowo, którego nie powiedziałeś.

Każdy moment, gdy mogłeś zawrócić. Każdy, gdy już było za późno. Cisza w więzieniu nie jest pusta. Ona mówi.

Pyta:

– Gdzie jesteś, kiedy nie ma nikogo?

– Kim jesteś, gdy nie możesz być nikim innym?

Leżałem na pryczy. Sufit był moim niebem. A cienie na ścianie – jedynymi, które nie uciekają. Zrozumiałem, że cisza nie przyszła, by mnie zniszczyć. Ona przyszła, żeby mnie pokazać samemu sobie. Bo kiedy nie masz już nic – ani ludzi, ani wyborów, ani przyszłości –

to wtedy zostajesz ty. Prawdziwy. Bez masek. Bez pozowania. Bez siły. Po prostu… człowiek. I wtedy możesz się albo rozpaść –

albo narodzić od nowa. Ja się nie rozpadłem. Bo coś we mnie nie dało się zabić. Jakaś iskra. Resztka głosu. Może to była prawda.

A może to była zemsta w formie nadziei. Nie wiem.

Ale przysiągłem sobie jedno:

jeśli przetrwam, opowiem wszystko. A jeśli umrę – zrobię to w ciszy, która nigdy nie zamilknie. ZEGAR – o czasie, który boli bardziej niż ciosy. WYROK – o chwili, gdy system mówi ci: „Nie jesteś już człowiekiem”. LUSTRO – o tym, kiedy patrzysz na siebie… i nie poznajesz twarzy.

W więzieniu nie ma zegarów. A może są, ale i tak nie mają znaczenia.

Czas tu nie płynie – on przykleja się do ciebie jak pot po treningu, jak kurz na pryczy, jak spojrzenia tych, co już dawno przestali marzyć.

Czas jest bronią. Czas to wyrok. Czas to… pętla na szyi, która zaciska się powoli, dzień po dniu. Słyszysz go wszędzie. W stukocie butów strażnika, który co godzinę przechodzi obok celi. W zgrzycie zamka, który codziennie brzmi tak samo. W dźwięku plastikowej miski uderzającej o metal.

W oddechu współwięźnia, który już dawno przestał wierzyć w życie po wyroku. Czas nie leczy ran. Czas je konserwuje. Każda minuta to pytanie. Każda godzina to wspomnienie. Każdy dzień to przypomnienie, że życie toczy się bez ciebie. W tamtym świecie ludzie się zakochują, rozwodzą, awansują, śmieją się, umierają.

A ty? Siedzisz. Patrzysz w sufit. Licząc pęknięcia. Licząc ile z ciebie jeszcze zostało.

Z czasem uczysz się jednej rzeczy:

Nie licz dni. Nie licz miesięcy. Bo kiedy policzysz je wszystkie – możesz już nie wrócić.

Pełna książka jest dostępna w sprzedaży online.